

JAK W MOSKWI

O prawie, ludziach, pieniądzach i zarządzaniu przez geodezję administracją publiczną mówi **FLORIAN ROMANOWSKI**, prezes OPEGIEKA Elbląg Sp. z o.o.

KATARZYNA PAKUŁA-KWIECIŃSKA: W firmach ostatnio nie najlepiej się dzieje.

FLORIAN ROMANOWSKI: Na pewno w tych, które zorientowane są na klasyczną produkcję geodezyjną. Wcześniej nie było tak dużej dziury na rynku. Skończyły się duże kontrakty w ARiMR. Pewniakiem było wojsko, które dawało roboty z zakresu fotogrametrii i kartografii za 7-10 mln złotych rocznie. Regularnie szła produkcja VMapy i ok. 10 firm w Polsce miało co robić. Od trzech lat w ogóle nie ma na rynku żadnych prac z wojska.

Co spowodowało tę zapaść?

Ni stąd, ni zowąd Agencja Mienia Wojskowego przejęła przetargi i kupuje mapy tak samo jak ziemniaki czy buty wojskowe. Przy pierwszym przetargu na VMape nie narzucono żadnych warunków dotyczących doświadczenia firmy. Wszystko wziął wówczas Techmex za 60% ceny i zdobył kompetencje. Od tamtej pory na rynku nie ma nic.

Po prostu firmy informatyczne stały się konkurentem firm geodezyjnych.

Nikt by nic nie mówił, gdyby SCOR [Satelitarne Centrum Operacji Regionalnych, spółka AMW i Techmeksu – red.], w którym Techmex ma udziały, zajął się tylko dostawą na rynek scen satelitarnych i każda firma miałaby do nich jednakowy dostęp. Pozyskanie scen i obróbka powinny być objęte oddzielnymi przetargami (Polska Geodezja Komercyjna podpisała taką umowę z głównym geodetą kraju – tylko nikt jej nie honoruje). Walczyliśmy o to od początku, bo już 10 lat temu byliśmy wśród nielicznych przedsiębiorstw, które kupiły Image Station i rozpoczęły prace w zakresie fotogrametrii cyfrowej.

Ale dostrzegam pewien paradoks w tym, że państwo z jednej strony broni ODGiK-ów jak niepodległości, żeby przypadkiem nie poszły w outsourcing, a z drugiej powierza prywatnej firmie pozyskiwanie zdjęć satelitarnych, czyli dostęp do najbardziej aktualnej informacji.

Outsourcing ośrodków to przecież zamach na polskość.

W elbląskim ośrodku, którego część techniczną prowadzimy od 11 lat, nikt niczego nie sprzeniewierzył ani nie ukradł. Firma ma określone procedury, zależy nam na tym, żeby to dalej prowadzić. Przy takim podejściu podejściu należałoby każdemu obywatelowi podłączyć chipa przy urodzeniu i stale go obserwowwać. Nie dajmy się zwariować.

Propozycja Prawa geodezyjnego według przedsiębiorców zakłada rewolucję w ośrodkach. Co pan na to?

Nowelizacja prawa jest jak najbardziej potrzebna, ale według mnie problem leży w ludziach. Żadna ustawa nie pomoże, jeżeli w administracji brakuje odpowiednich ludzi, którzy umieliby zarządzać zasobem geodezyjnym. Prowadzimy elbląski ośrodek w outsourcingu na podstawie istniejącego prawa. A urząd to urząd. W urzędzie się administruje, a nie tworzy technologie. Moim zdaniem błąd polega na tym, że geodezja nadaje się do administracji jak pięść do nosa. Jest normalną inżynierską działalnością gospodarczą. Dlatego wszystko, co się rusza, trzeba sprywatyzować, puścić w outsourcing.

Najlepszym przykładem jest ARiMR, która pod presją wypląt dla rolników udowodniła, że możliwe jest skuteczne funkcjonowanie. Zgromadzili niezłych ludzi, potrafili im zapłacić, ale wszystko robią w outsourcingu od menedżera projektu aż po nadzór, który odbiera ostateczny produkt. Nauczyli się zarządzać projektami i stawiają firmom wysokie wymagania. Jestem z tego zadowolony, bo to jest szansa dla nas. Czyli na podstawie istniejącego prawa można robić wspaniałe rzeczy, tylko musi być świadomość i wola.

Zaproponowane rozwiązania ograniczają możliwości korupcji.

Ale nie popychają państwa do przodu. Gdyby były jakieś nieprawidłowości w naszym ośrodku, to byśmy go już nie prowadzili. Geodeta, który tu przycho-

dzi, zawsze ma rację. A tak naprawdę nie chodzi o ten ośrodek, tylko o zarządzanie miastem.

Ale wprowadzenie instytucji geodezy licencjonowanego, pionowej struktury administracji i likwidacja ośrodków w dotychczasowej formie powinny uniezależnić geodezję od administracji.

Wszystko dobrze, tylko dlaczego mamy pozbawić się ośrodków? A cóż nam przeszkadza mapa zasadnicza? Wprawdzie nie jest ona należycie finansowana przez państwo, ale procedura wymuszania na inwestorach aktualizacji jakoś ją podtrzymuje. Dla miasta posiadanie mapy zasadniczej jest bardzo ważne. Delegatury, struktury pionowe do prowadzenia katastru, pozbawienie starostów wpływu na geodetów powiatowych – to bardzo dobre pomysły. Ale sprawę ośrodków trzeba dobrze przemyśleć, żeby nie pozbyć się pochopnie kolejnego zakresu zadań.

Z drugiej strony nie możemy jako środowisko ciągle zamykać się w ośrodku. Inni chwytają kolejne pola i robią pieniądze. Niesprawna administracja publiczna jest hamulcem dla rozwoju państwa. Weźmy takie zarządzanie administracją publiczną. Teraz nikt tego w sposób zorganizowany nie robi. Nie ma żadnej struktury w ramach państwa, która by pilnowała, jak ono funkcjonuje. Dlatego jest bałagan. Jako geodeta mogę powiedzieć, że mapa jest tym medium, które jednoczy wszystkich, i za pomocą mapy można zarządzać nie tylko przestrzenią, ale każdą organizacją. Cała sztuka polega na tym, żeby tę „czarną skrzynkę” do takiej organizacji dostarczyć i skonfigurować odpowiednio do istniejącej struktury i obyczajów. I to jest, moim zdaniem, podstawowe zadanie geodezji w XXI wieku. Bo starosta nie patrzy na nas przez pryzmat takiego czy innego standardu prowadzenia mapy, tylko czy zyskuje szansę zarządzania powiatem, miastem.

Tylko że on nie dostaje takiego sygnału z centralnej administracji geodezyjnej.

WIE RAKIET



FOT. JERZY PRZYWARA

niego myślał. Po pierwsze, powinien się zająć wypracowaniem właściwej struktury administracji. Po drugie, standardy, przepisy, instrukcje. Przecież ich brak to dla nas silny hamulec w rozwoju systemów. Piszemy jakieś oprogramowanie, a klient pyta: czy to jest zgodne ze standardami ogólnosiątkowymi? Tak. Z krajowymi? Tak. Ale przecież na wiele rzeczy w ogóle nie ma standardów! Można mieć wiele pretensji do Jerzego Albina [GGK w latach 2001-2006 – red.], ale tworząc Geoportal i IPE, miał jakąś wizję.

I puścił te projekty w ruch.

Oczywiście, uruchomił, znalazł pieniądze. I czas pokazał, że to były bardzo dobre posunięcia. Kolejna rzecz, z którą nie mogę się zgodzić, to twierdzenie obecnych władz: Słuchajcie, my nie mamy pieniędzy.

A ja mówię odwrotnie: Panowie, tych pieniędzy jest jak w Moskwie rakiet!

Trzeba tylko mieć koncepcję i napisać jakikolwiek wniosek o fundusze unijne dotyczący choćby porządkowania zasobu. Bo co z tego, że będzie taki czy inny system informatyczny, takie czy inne prawo, skoro w zbiorach danych mamy śmieci?

Dlatego najpierw powinien być konkurs na koncepcję (organizacja, logistyka i technologia, oczywiście internetowa), a następnie realizacja. Mające dzisiaj po 10 czy 15 lat systemy do obsługi EGIB nie są na miarę czasów, w jakich żyjemy. Wybieranie czegokolwiek spośród nich nie ma najmniejszego sensu. Jedyne pożytkiem byłby taki, że z dwóch czy trzech systemów łatwiej byłoby to połączyć jednym docelowym narzędziem. Dzisiaj, kiedy w urzędzie mamy elektroniczny obieg dokumentów i obowiązek przyjmowania tą drogą dokumentów, każdy obywatel ma prawo kupić mapę czy zgłosić robotę poprzez przesłanie zamówienia do urzędu, a nie do ośrodka.

W związku z tym wymyślanie jakichś odseparowanych systemów obiegu dokumentów w ośrodku jest po prostu chore. Powtarzamy jako geodezja ten sam błąd – funkcjonujemy sami dla siebie.

To jest powielanie tego, co istnieje.

Właśnie, trzeba wydzielić wspólny dla całego urzędu blok obsługi komunikacji, elektroniczny obieg dokumentów, archiwizowanie, aktualizowanie, repozytoria, fakturuwanie. Ośrodek jest jednym z segmentów, który powinien się wpasować w ten system. Może np. naliczyć fakturę, ale już cały proces księgowania czy windykacji powinien być wydzielony w systemie finansowo-księgowym urzędu, będącym częścią całego systemu zarządzania starostwem lub miastem. Jako firma wchodzimy właśnie w systemy zarządzania miastem. Zaczyna się to od stworzenia regulaminu i schematu funkcjonowania urzędu. Dopiero wtedy okazuje się, że wiele baz jest powielanych. Czyli najpierw trzeba wymyślić, jak to starostwo ma funkcjonować, a dopiero do tego zbudować system.

Trzeba się pospieszyć, bo inni też o tym wiedzą.

Geodezja ciągle się cofa i oddaje pola. 12 lat temu telekomunikacja zaczęła digitalizować mapy, bo była jej potrzebna informacja cyfrowa. Jako państwo nie potrafiliśmy tego przewidzieć, zbudować na czas bazy referencyjnej i udostępnić jej odpłatnie branżom. Z punktu widzenia gospodarki pieniądze zostały roztrwonione na wielokrotne pozyskiwanie tych samych danych. Wraz z pojawieniem się telefonii komórkowej powstało zapotrzebowanie na DTM. Była okazja przechwycenia tego rynku przez geodezję, ale sytuacja się powtórzyła. Znów pieniądze poszły w błoto, bo byliśmy spóźnieni. Teraz jest podobna sytuacja z zarządzaniem państwem. Na razie nikt nie interesuje się tym, że urząd miejski to ma być porządne przedsiębiorstwo, dobrze zorganizowane, z racjonalnym budżetem. Ale w końcu ktoś to weźmie.

Czy prawo geodezyjne nie jest barierą w budowie takich systemów?

To wydumana przeszkoda. Owszem, są niezgodności EGIB z księgami wieczystymi, ale dopóki nie ma obrotu na nieruchomości, to nie ma żadnego problemu.

To jest oczywiste, że centrala nie nadąża.

A jaka powinna być rola GGK? Czy ma dbać tylko o interesy państwa? Czy powinien też generować zamówienia dla firm geodezyjnych?

A dbanie o firmy, które wytworzą porządny produkt, to nie jest interes państwa? Mam w tym zakresie skrajne poglądy. Mówiłem to zarówno prezydentowi Elbląga, jak i poprzedniemu GGK, że zostawiłbym w urzędach tylko dyrektorów departamentów, zastępców i sekretarki. Każdą inną czynność bym zlecił i miał prawie natychmiast efekt. Niech oni pracują tylko nad strategią, nad wizją. Potrzeba standardów? To należy je zlecić profesjonalnej firmie, a nie mieć wiarę, że kolejny komitet coś zrobi!

W GUGiK nie ma atmosfery do zlecenia.

Główny geodeta kraju ma zrobić porządek i kreować rynek. Powinien być również wizjonerem, umieć dobrać sobie zespoły, umieć zlecać prace. On ma być kreatywny, bo premier nie będzie za

Zarzuca się nam, że nie mamy uporządkowanej części opisowej EGİB albo że zapisy są niezgodne z księgami wieczystymi. Ale to nie nasza wina, że procedury nie zadziałały i księgi nie przekazały do nas informacji, choć mają taki sam obowiązek jak my. Na podstawie doświadczeń, jakie zdobyłem na stażu w Land Terrier Register w Anglii, śmiem twierdzić, że dopóki KW nie będzie prowadzona razem z katastrum, to nie będzie rewolucyjnych zmian. Innych problemów nie widzę. Warto tylko dodać, że angielskie rejestry gwarantują bezpieczeństwo obrotu i w przypadku fałszywej informacji państwo zapewnia odszkodowanie. To się opłaca, bo takie sprawy są 4 rocznie. I takie rozwiązanie ma dla mnie sens.

W tym kierunku zmierzają zmiany w Pg, ale proponuje się tam też otwarcie dostępu do zawodu.

W Polsce nie ma dostępu do zawodu geodety? Jest nas 2 razy za dużo! Za nasze pieniądze produkuje się tysiące geodetów, którzy nie pracują w wyuczonym zawodzie. Niech uczelnie kształcą GIS-owców zamiast geodetów, bo wiedza obecnych absolwentów wyższych uczelni jest barierą rozwoju firm. Poza tym, co mi daje nauka polska w zakresie GIS-u? Niewiele. A pracownicy wyższych uczelni zamiast rozwiązywać problemy firm, zajmują się „produkcją geodetów”, których rynek już nie potrzebuje. Toż to czysty socjalizm.

Czyli nie uczyć katastru, tylko informatyki?

Oczywiście! Ilu ludzi może się zajmować katastrum? Dla mnie problem kształcenia jest kluczowy. Jako branża nie możemy sobie dać rady z informatykami, m.in. dlatego, że nie jesteśmy przygotowani od tej strony.

Nasza firma na lokalnym rynku drobnych robót geodezyjnych praktycznie nie funkcjonuje. Obsługujemy stację DGPS i raz na 10 lat robimy renowację osnowy. Ale żadnych mapek do celów projektowych, inwentaryzacji czy obsługa. Nie jesteśmy w stanie konkurować z małymi firmami. Ale nie ma problemu z drobnymi pracami. Na to się nie czeka.

Na usługę się nie czeka, ale cała procedura wykonania mapy do projektu trwa czasami kilka miesięcy.

To ludzie o tym decydują. Jeżeli dokumenty są w formie elektronicznej, to ich wysłanie, sprawdzenie przez inspektora i odesłanie zależy tylko od ludzi. Można to wszystko zrobić w godzinę. Ale jeśli ktoś buduje mur między urzędem a biznesem, to żaden przepis tego nie zmieni.

W naszym ośrodku się nie czeka. W ciągu godziny czy nawet pół dostaje się wszystkie materiały. Od 11 lat to jest jedyny w pełni cyfrowy ośrodek w Polsce. Myśmy udowodnili, że to funkcjonuje. Moja zasada brzmi: rób dobrze wokół siebie.

Za to w powiecie warszawskim zachodnim po informatyzacji czas obsługi klientów się wydłużył.

W naszym mieście poprzez funkcjonowanie obiektowego systemu zasilania mapy, który ma każdy geodeta, obiektowa mapa zasadnicza została zbudowana w 80% „za darmo” – w ramach pomiarów aktualizacyjnych. Najpierw były opory geodetów, bo dostali więcej pracy. Ale kiedy się okazało, że mają obniżone opłaty w ośrodku i wszystko jest od ręki, godzili się na wiele rzeczy. Dzięki odpowiedniej organizacji mapa zbudowała się właściwie sama. Gdyby Warszawa jakiś czas temu wprowadziła podobny system do zbierania informacji, to dziś można by to już wrzucić do systemu. Minęło kilkanaście lat, a Warszawa nadal myśli.

Od 10 lat na konferencje elbląskie przyjeżdżają nie tylko główni geodeci kraju, ale również geodeci marszałkowscy, powiatowi. I nic. To brzmi jak kiepski żart.

Zgoda. Jeżeli kierujący miastem nie dorosną do tego, na czym polega zarządzanie miastem, to w geodezji niewiele się poprawi. Najlepsze prawo nic nie zmieni, jeśli ludzie się nie zmienią.

Największym błędem ostatnich lat była reforma z 1999 roku. Powołując kilkakrotnie powiatów, zafundowaliśmy sobie administrację, która ma 3% własnych dochodów, za nic nie odpowiada i żyje sama dla siebie. Gierek wprowadził w 1974 r. płaską strukturę dwustopniową. Ona wtedy była nieodpowiednia, ale jak ją likwidowano w 1999 roku, to była dobra. Czy ktoś rozsądny rozwała dobrze funkcjonujący biznes dla własnego widzimisię?

Właściwie na jakiej zasadzie powierzono wam prowadzenie tego ośrodka? Organizowane są jakieś przetargi?

W 1997 r. przekazaliśmy do urzędu wojewódzkiego gotowy numeryczny ośrodek dokumentacji, który przez półtora roku urząd sam prowadził. W tym czasie dane nie były aktualizowane, rozszczelniono system, po prostu urzędowano. Mieliśmy na szczęście mądrego geodetę wojewódzkiego, który po kontroli natychmiast kazał oddać zasób z powrotem do firmy. Poprawialiśmy to 4 lata i wtedy nie było przetargu. Obecnie

obsługujemy część techniczną ośrodka, tzw. back office, na prawach organizowanego co 3 lata przetargu, a część administracyjną, tzw. front office, prowadzi Urząd Miejski.

Powtórkę z rozrywki mieliśmy po wprowadzeniu systemu zarządzania miastem. Prezydent zdecydował, że będzie go prowadził urząd, ale po roku nastąpiła sytuacja dokładnie taka jak z ośrodkiem. I od tego czasu nie ma żadnej dyskusji. Obsługujemy cały GIS dla miasta, wprowadzamy wszystkie aktualizacje, urzędnicy prowadzą tylko dane opisowe wynikające z bieżącej pracy urzędu. Wykonujemy prace inżynierskie, których urząd nie jest w stanie wykonywać, bo nie jest w stanie śledzić technologii, zatrudnić tak wysoko wykwalifikowanych ludzi, ani dbać o rozwój systemu czy bezpieczeństwo baz danych. Tak samo jak nie jest w stanie sam wyprodukować sobie samochodu czy go serwisować.

Na IV konferencji w roku 2002 r. powiedziane zostało wszystko na temat modelowego funkcjonowania ośrodków i do dzisiaj jest to aktualne. Dr Bogdan Szczechowski, kierujący wówczas ośrodkiem dokumentacji w Gdańsku, głosił też, z którą wtedy się nie zgadzałem, ale wyszło na jego. Mianowicie firma, która prowadzi ośrodek, nie powinna na obsługiwanych terenie wykonywać usług geodezyjnych. I to się stało u nas w sposób naturalny, bo wymusiły to warunki ekonomiczne. Na terenie jednego województwa powinny funkcjonować dwie firmy prowadzące ośrodki powiatowe. Kto źle gra, źle obsługuje – traci rynek. Jedna firma, bez konkurencji, nie będzie generowała postępu.

Dwie firmy, ale ośrodków tyle, co obecnie?

Oczywiście. Dzisiaj wiele prac można wykonywać zdalnie. Opracowaliśmy ortofotomapę i mapę 2,5D Abu-Dhabi, nigdy tam nie będąc! Nasze oprogramowanie Nobel (później Komunikator) pozwala geodecie samodzielnie kartować i sprawdzać elektroniczne mapy. Kiedy wykonawca przychodzi do ośrodka, ma pewność, że produkt będzie przyjęty do zasobu, bo kontrolowany jest tymi samymi narzędziami. I na tym ta sztuka polega, że w ośrodku nie ma już „podredegowywania”, dopieszczania. Dlatego do obsługi technicznej ośrodka elbląskiego wystarczą u nas dwie osoby.

Dlaczego GUGIK nie wyciąga z tego żadnych wniosków?

I tu jest problem. Nasza konferencja i publikowane materiały pokazują, że

w ośrodkach, niestety, niewiele się działo. Jestem obywatelem tego państwa i chciałbym, żeby ono było konkurencyjne w Europie. Nie mogę słuchać, że nie ma pieniędzy na reformowanie geodezji. W Unii są na to potężne pieniądze. Powtarzam: trzeba mieć sensowny plan i konsekwentnie pisać do niego kolejne wnioski unijne. Przecież IPE i Geoportal są najlepszym dowodem, że jest to realne.

Jakoś nie bardzo się to naszemu urzędowi udaje.

Bo wskazanie ścieżki do tych funduszy trzeba zlecić fachowcom, a nie społecznemu komitetowi! Myśl jest na początku i ona kosztuje. Powtórzę to, co powiedziałem poprzedniemu GGK: Jako geodezja mamy pomysł na zarządzanie państwem, wystarczy przekonać odpowiedniego ministra, że wiemy, jak zarządzać administracją publiczną szczebla powiatowego. Nikt w państwie się tym nie zajmuje, my to możemy robić, tylko trzeba wyказаć inicjatywę.

Ale to można zrobić tylko na szczeblu ministerialnym.

Oczywiście, GUGiK plus MSWiA. Czy jednak rozsądny decydent, gdy usłyszy, że dostanie klucz do tego, żeby państwo sprawnie działało, to z niego nie skorzysta? Na pewno skorzysta.

Romanowski na głównego geodetę!

Nic z tego. Moje miejsce jest w biznesie. Ja nie mam praktyki w administracji, nawet na geodetę powiatowego się nie nadaję. Administracja zbudowała swój świat, do którego trudno przeniknąć.

Pytanie, czy GUGiK skorzysta z pozycji prawa wykonawców.

Problemem numer jeden tegorocznej konferencji elbląskiej będzie właśnie zmiana organizacji służby geodezyjnej w Polsce i jej budżetowanie. Na wstępie główni geodeci z Anglii, Rosji, Szwecji, Norwegii, Ukrainy, Litwy, Słowacji, Holandii i Hiszpanii pokażą organizację i finansowanie swoich służb geodezyjno-kartograficzno-katastralnych. Następnie przedstawiciele GUGiK zaprezentują swoją wizję zmian. Taki jest też temat pierwszego forum dyskusyjnego, na które zaprosiliśmy i przedstawicieli wykonawstwa, i administracji geodezyjnej. Myślę, że wielu mądrych ludzi spośród administracji geodezyjnej poprze pomysł wykonawców.

Ilu ludzi zatrudnia OPEGIEKA?

Blisko setkę. Zysk mamy rok w rok. W 2006 r. było 12 mln obrotów, zysk 1,6 mln. Za 2007 r. mamy 14 mln obrotu i blisko 3 mln złotych zysku netto. Te wyniki w dużej części „zawdzięczamy”

ARiMR-owi. Tam, gdzie inni się utopili, my – dzięki bardzo dobrej organizacji – zarobiliśmy.

Zarobił pan już tyle, ile chciał?

Teoretycznie jesteśmy bardzo bogaci, ale firma to jest ciągła inwestycja. Chcemy wraz z moimi współpracownikami stworzyć organizację na miarę naszych marzeń. Wspiera mnie dwóch wiceprezesów – Sławomir Świdorski odpowiada za produkcję, Adam Augustynowicz – za projekty innowacyjne. Jak GEODETA odwiedził nas w 2000 roku [patrz GEODETA 2/2000], to w całym budynku tylko jedno pomieszczenie było wyremontowane, a dzisiaj tylko jedno zostało jeszcze niegotowe. Przez 20 lat istnienia tej firmy nigdy nie podzieliliśmy zysku. To dlatego z czterdziestu kilku udziałowców zostało zaledwie siedmiu. Kto chciał, to odebrał pieniądze. Następuje koncentracja kapitału i dyskusja jest krótka.

Co – poza budowaniem GIS – daje najwięcej pieniędzy?

LPIS, ale ten się skończył. Natomiast Geoportal i IPE nie – ze względu na fatalnie przygotowane kontrakty. W Geoportalu wygramyśmy 40 lokalizacji, kontrakt już się kończył, a GUGiK przekazał nam tylko połowę danych! Jeżeli tę samą robotę robi się w czasie dwa razy dłuższym, to pieniądze się rozchodzą.

Nad ARiMR wisiał jednak bat, że jak nie zdążą na czas, to wszyscy polecą.

To mógł być podstawowy czynnik sukcesu. A w GUGiK-u jaki bat? Że Geoportal nie wejdzie? Jeszcze napuszczano geodetów powiatowych przeciwko sieciowemu państwu. Przecież ten Geoportal jest rewolucją, wszystkie powiaty mogłyby z niego korzystać.

Nie rozumiem tej uprawianej przez niektórych polityki dezawuowania Geoportalu.

To pokazuje, jak można działać w ramach prawa. Można robić to, co my w Elblągu, gdzie prawo nie przeszkadza w funkcjonowaniu nowoczesnego ośrodka. A można tłumaczyć się, że nic nie wolno i wszystko jest pod górkę. Przecież to człowiek stworzył głupie prawo. Jeżeli ktoś jest rozsądnym szefem, to potrafi odróżnić, które prawo jest mądre, a które głupie, i znaleźć ścieżkę, żeby się poruszać w racjonalny sposób. Tylko trzeba mieć odwagę coś robić.

I poparcie polityczne.

Oczywiście, najmądrzejszy główny geodeta bez poparcia politycznego nie ma żadnych szans. Gdyby w geodezji była prowadzona rozsądna, spójna polityka, to byłoby wiadomo, ile będzie zamówień

w najbliższych latach, jakiego potencjału potrzeba. Przecież jako prezes firmy też potrzebuję prowadzić jakąś politykę.

Czy realizujecie obecnie prace za granicą?

Niestety, musieliśmy zrezygnować ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich z kilku przyczyn, m.in. tamtejszych zmian politycznych i spadku kursu dolara w stosunku do złotego. Propozycje mamy cały czas, ale to jest na poziomie 1000 dolarów wynagrodzenia dla człowieka. Kto pojedzie dzisiaj pracować za granicą za taką kwotę?

Z kolei Europa Zachodnia jest zamknięta, podobnie jak Rosja. Dlatego naszym głównym celem jest funkcjonowanie na krajowym rynku zarządzania geoinformacją. W tej chwili w Polsce do zrobienia jest tyle, że wychodzenie za granicę nie jest konieczne.

Kto wstrzymuje ten postęp?

Bezwładna administracja publiczna wszystkich szczebli. Jeżeli władze miasta chcą, żeby zbudować im e-miasto, to my to zrobimy. Ale – podobnie jak z tym ośrodkiem numerycznym – firmom informatycznym nie zależy, żeby nagłaśniać takie rozwiązania. Nie interesuje ich propagowanie skończonych modeli, bo nikt by im już niczego nie zlecił.

To, co działo się za prezesury Jerzego Albina, kiedy z impetem na rynek usług geodezyjnych wkroczyły firmy informatyczne, powinno było otrzeźwić środowisko geodezyjne. Jako jedyna polska firma geodezyjna wygramyśmy przetarg na IPE i jako jedyny polski lider jesteśmy w Geoportalu. Jeżeli ktoś w tym momencie nie zrozumiał, że świat się zmienił, że firmę trzeba natychmiast modernizować, restrukturyzować, przeorientować z klasycznej geodezji, to jego problem.

Ile spraw można by w geodezji załatwić zupełnie bezinwestycyjnie, tylko poprzez odpowiednią organizację! Naszym największym osiągnięciem i rewolucją ekonomiczną okazało się proste narzędzie do dostarczania informacji do ośrodka. Ta mapa kiedyś była kartowana przez geodetę. Teraz zmieniło się tylko narzędzie. **Wykonawca nadal jest autorem tej mapy i nie jest odpychany od technologii.** Geodeci są doskonale zinformowani, wiele ośrodków również, ale pomiędzy nimi jest rów, który hamuje przepływ informacji. U nas, w Elblągu, tego rowu nie ma.

Rozmawiała

KATARZYNA PAKUŁA-KWIECIŃSKA
Rozmowa odbyła się 18 lutego 2008 r.